

## Trzy krakowskie wieczory teatralne

## „Wesele” bez Chochoła

**S**TULECIE urodzin Wyspiańskiego oraz 75-lecie swego istnienia uczcił krakowski teatr im. Słowackiego inscenizacją „Wesela” jakiej dotąd nie bywało. Reżyserka Lidia Zamkow dokonała w arcydziele Wyspiańskiego różnych zmian tekstowych, poprzestawiała kolejność scen, rozbudowała epizodyczną postać Nosa, czyniąc go niemal wszechobecny. Nie ma natomiast Chochoła, nie ma w przepięknych fragmentach liryczno-melancholijnych poetyckich, nie ma owego niepowtarzalnego, urzekającego rytmu muzycznego poszczególnych fraz i powiedzeń, które weszły do naszego języka potocznego.

Są tacy, którzy się tą „antytradycyjnością”, tym „odmystycznieniem” delectują jako odrzutka na „nienadążanie”. Są i tacy, którzy, jak tego dowiodła burzliwa dyskusja w krakowskim klubie miłośników teatru, rekrutującym się przeważnie z entuzjastów, dają głośny wyraz swemu niezadowolaniu, na samo wspomnienie pewnych inscenizacyjnych fragmentów wpadają w szewska pasję.

Mało komunikatywny u Wyspiańskiego akt drugi, ten z widmami i duchami stał się w rezultacie zabiegów adaptacyjnych chwilami wręcz bełkotliwy. Co z tego „unowocześnienia”? zrozumie młodzież, z którą się tak liczymy, przynajmniej w słowach? I co z tym całym fantem zrobia nieszczęśliwi poloniści szkolni?

Wrażenie ogólne? Chyba takie, jakiego doznaje ktoś, kto czyta po francusku tłumaczenie „Pana Tadeusza” dokonane prozą. O tę prozę, najbardziej szarą, walczył zgodnie z intencjami inscenizatorki cały liczny zespół.

**R**OWNOLEGLE z „Weselami” gra Teatr im. Słowackiego „Rzecz listopadowa” Ernesta Brylla, utwór wyrosły z Wyspiańskiego, coś w rodzaju „Wesela” po tragicznych latach okupacji. Ta sama nieuleczalna choroba polskości, ta sama niemożność oderwania się od wszystkiego, co nasze, ta sama umiejętność zamykania w skrótach najgłębszych treści. Słucha się tej opowieści o dniach minionych i dzisiejszych z zapartym tchem, jako czegoś co jest najbliższe i myślom, i uczuciom każdego z nas. Reżyser Bronisław Dąbrowski poprowadził „Rzecz” dyskretnie, subtelnie, niczego nie wyjasniając, wydobyl z tekstu i rozpacz, i gniew, i poczucie dumy, że jesteśmy tacy właśnie,

jacy jesteśmy, tak bardzo inni od innych. Scenografia J. Kosińskiego — Powązki i plac przed Teatrem Wielkim z pomnikiem Nike — to suwerenny poemat malarski, idealnie przylegający do tekstu. Wykonanie na poziomie bardzo wysokim. Z olbrzymiego zespołu słowa najwyższego uznania należą się Z. Jaroszewskiej, M. Kościłkowskiej, M. Malickiej, K. Witkiewiczowi, L. Herdegenowi, M. Cebulskiemu, K. Podgórskiemu.

Kiedyż nareszcie Warszawa, która wyprzedziła już liczne sceny na terenie kraju, zobaczy ten utwór, jej przede wszystkim poświęcony?!

**T**EATR Stary, dbający o żywość i różnorodność repertuaru, wystąpił z „Poskromieniem złońcy”. Na pozór Szekspira, w gruncie rzeczy reżysera Zygmunta Hühnera, który wpał na pomysł następujący: strażacy ogniowi w Kaczym Dole odgrywają poskromienie złońcy Kasi przez Petruccia. W ciągu całego wieczora jesteśmy w remizie strażackiej, strażacy grają, pełnią funkcję inspicjenta, suflera, orkiestry. Jako amatorzy grają oczywiście nie, najlepiej. Daje to z początku względnie zabawne efekty cyrkowe, ale po jakimś czasie to szaleństwo ogniowców przy akompaniamencie instrumentów dętych i rżniętych zaczyna nużyć. Zwłaszcza wapińaków, alergicznych na happeningi. Podobieństwo do Warszawy? Żadne.

JACEK FRUHLING